


**Informacje o książce**

Autor: Władimir Abarinow
Tłumaczenie: Walentyna Dworak, Klaudia Rumińska
Wydawca: Znak
Rok wydania: 2007
Stron: 344
Wymiary: 23,1 x 16 x 2,2 cm
Oprawa: twarda
ISBN: 978-83-240-0792-9

**Recenzja**

Jestem świeżo po lekturze książki „Oprawcy z Katynia" (w oryginale „Katynskij łabirint") Władymira Abarinowa, wydawnictwo Znak, Kraków 2007. Autor to historyk i literaturoznawca, ostatnio dziennikarz zajmujący się rosyjską polityką zagraniczną. Od 1999 roku mieszka w USA. Współpracownik sekcji rosyjskiej Radia Wolna Europa. Pisał książkę od początku lat 90 tych (!). W 2006 roku uzupełnił ją dodatkowym rozdziałem.

Książkę Abarinowa warto przeczytać z wielu powodów, nie tylko w związku z mającym niedawną premierę i budzącym emocje filmem Andrzeja Wajdy. Pozycja napisana została przez obiektywnego, rozumiejącego polskie uczucia związane z tą zbrodnią, odważnego Rosjanina, ponadto oparta także o nieznane naszemu czytelnikowi źródła.

Odkrywanie jak to wyglądało „od tamtej strony" sprawia wyjątkowo silne wrażenie.
Autor przeprowadził skrupulatne dziennikarskie śledztwo i ustalił, w oparciu o dokumenty i relacje, między innymi dane dotyczące jednostek NKWD konwojujących jeńców na miejsce zbrodni, jaki przebieg miały tamte zdarzenia budzące u nas do dziś emocje. Wskazuje nazwiska osób podejrzanych, próbując odtworzyć strukturę osobową sprawstwa

kierowniczego. Prawdopodobni przestępcy (w tym pośrednie ogniwa) przestają powoli być anonimowi.

Okazuje się, że jeńców polskich konwojował na miejsce stracenia (prawdopodobnie nie była to jedyna jednostka użyta wtedy do tego celu) 136 Batalion Ochrony Wewnętrznej NKWD, przekształcony później, w związku z wybuchem wojny, w 252 Pułk Wojsk Konwojowych NKWD. Batalion to konkretni ludzie. Przykładowo, w dniu 8 kwietnia 1940 roku, według źródeł sowieckich, na trasie Kozielsk – Gniezdowo konwojował jedną grupę Polaków oddział dowódcy o nazwisku Biezmozgij, innych w tym samym dniu, według tych samych źródeł, na trasie Kozielsk – Smoleńsk niejaki Koptiew.

Wymowny jest rozkaz dla batalionu nr 119 a, z 21 maja 1940 roku (cytowany na s. 55-56):

*W okresie od 23 marca do 13 maja 1940 roku 2 rota i 1 pluton roty wykonały jedno z odpowiedzialnych zadań postawionych przez Główne Dowództwo Wojsk Konwojowych i dowództwo brygady odnośnie do zmniejszenia liczebności obozu NKWD w Kozielsku. Mimo, że przeprowadzane operacje były pilne i złożone – zarówno te polegające na konwojowaniu, jak i dotyczące ochrony samego obozu, postawione zadanie by w trakcie zmniejszenia liczebności obozu nie dopuszczono do ani jednej ucieczki jeńców, a także by nie łamano prawa podczas jego wykonywania, zostało wykonane.*
*Ocena przeprowadzonej operacji wydana przez przedstawiciela Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych pułkownika Stiepanowa jest bardzo dobra. Szczególnie wyróżniającym się przykładem wykonania zadania ochrony i konwojowania w tym okresie jest postawa następujących towarzyszy: dowódca oddziału 2 roty Tatarienko niebywale dokładnie, ściśle i umiejętnie wykonał poważne i odpowiedzialne zadanie, jakie zostało mu wyznaczone w operacji, a mianowicie zadanie dowódcy grupy operacyjnej. (…)*

Dalej wymienione są inne nazwiska wyróżniających się NKWDzistów, a także przyznane im nagrody pieniężne od 25 do 70 rubli oraz urlop (Biezmozgij i Koptiew za celujące wykonanie zadania wzięli po 70 rubli). Rozkaz podpisany został przez dowódcę batalionu – pułkownika Mieżowa, komisarza – starszego politruka Snytko i zastępcę dowódcy sztabu – lejtnanta Ugłowa.

Zidentyfikowany został także występujący w polskich relacjach z Kozielska kombryg, a w rzeczywistości major bezpieczeństwa państwowego Wasilij Michajłowicz Zarubin jako pracownik 2 Wydziału Specjalnego NKWD, który prawdopodobnie zmarł pod swoim

nazwiskiem w połowie lat 70-tych.

Rozpoznajemy bezbłędnie ten eufemistyczny język ścisłego przestrzegania prawa nowego typu: ostateczne rozwiązanie, zmniejszanie liczebności obozu…

Abarinow, analizując księgę batalionowych rozkazów (rzecz jasna nie po wszystkich batalionach pozostała choćby taka dokumentacja), zwraca uwagę na występujące niekiedy wyraźne dysproporcje miedzy ilością konwojentów a ilością osób konwojowanych. Np. w przypadku transportu z 9 kwietnia 1940 roku 270 osób było konwojowane według źródeł sowieckich przez dowódcę konwoju Ardieljana, a transport z 16 kwietnia liczący 420 osób przez 7 konwojentów pod dowództwem Korablewa, z czego autor słusznie wnosi, iż ze 136 batalionem musiała współpracować inna jednostka NKWD.

Abarinow uważa ponadto, iż sama egzekucja na tak dużą skalę nie mogła być przeprowadzona przez konwojentów. Z książki nie wynika, aby konwojenci zajmowali się kiedykolwiek wcześniej czy później bezpośrednio egzekucjami (jest nawet krótka historia Wojsk Konwojowych, a do takich zaliczał się wspomniany batalion). Owszem w obawie przed surowymi karami (do kary śmierci włącznie) dbali o skuteczność, z której byli ustawicznie rozliczani, i zabijali bezwzględnie uciekinierów.

Autor przypomina, że zabijano przy pomocy rewolwerów, można więc mówić o braku odpowiedniej ilości tej broni. Wśród konwojentów uzbrojeni, w tym wypadku w nagany, byli jedynie dowódcy konwojów i przewodnicy psów służbowych (na to można by dopowiedzieć, że na czas akcji przydzielono im nieużywaną na co dzień broń, ale czy rzeczywiście byliby w stanie sprawnie się nią posługiwać podczas stresującej egzekucji ?). Poza tym przygotowanie kolejnych transportów, rewizja i rozstrzeliwanie zajmowałoby zbyt dużo czasu. Niezbędne było zachowanie do ostatniej chwili tajemnicy celu transportu co mogłoby być trudne przy kumulacji zadań. Logiczne wydaje się wobec tego przyjęte w książce założenie, iż konieczne było rozdzielenie roli konwojującego i kata. Tę ostatnią pełnili zapewne, „profesjonaliści". W tym kontekście Abarinow zwraca uwagę na istnienie w „organach" takich specjalnych pododdziałów jak rota komendanta, pluton komendanta. Egzekutorami mogli być wobec tego zarówno inni towarzysze z organów NKWD w Smoleńsku (przypomnijmy, iż 136 batalion miał tam sztab), jak i ich koledzy np. z nieodległego Mińska.

W rozdziale zatytułowanym „Zakończenie" autor zastanawia się nad zasadniczym pytaniem: po co ? I rozwija hipotezę Wojciecha Mastnego, zaprezentowaną podobno w książce „Droga Rosji

do zimnej wojny" (nie czytałem). Cytuję z tej pozycji fragment o tym, iż klucz do przestępstwa katyńskiego *można odnaleźć w tym, że zbiegło się ono w czasie ze skargami nazistów na to, że Rosjanie zapewnili polskim oficerom schronienie, mając w tym ukryty cel. Lecz jeśli oprawcy stalinowscy zabili Polaków w celu zdobycia przychylności Hitlera do Stalina, który wówczas usilnie się o to starał, to Berlin nie został poinformowany o tym czynie.*

Dalej Abarinow na s. 295-296 swojej książki pisze:
*Za każdym razem, kiedy mowa o kontaktach NKWD z gestapo, dyskusja ogranicza się do wymieniania spotkań na niezbyt wysokim szczeblu, a i to przypuszczalnych. Lecz jeśli uważnie przeglądnąć doniesienia dyplomatyczne o wizycie Mołotowa w Berlinie, to okaże się, że w składzie delegacji radzieckiej był niewymieniony w spisie osób towarzyszących zastępca Berii Mierkułow („Prawda" z 14 listopada 1940 roku), wtedy staje się zrozumiałe dlaczego podczas powitania obecny był Himmler, a przy pożegnaniu jego zastępca Deleuge (…)Tak więc wyjaśnienie Mastnego, że akcja katyńska należytego efektu nie przyniosła, bo Niemcy nic o niej nie wiedzieli, mimo wszystko nie jest poprawne (…)*
*No a fakt, że Niemcy milczeli aż do 1943 roku akurat daje się wyjaśnić.*
*Po pierwsze, był to zbyt ważny atut i lepiej go było mieć w zanadrzu.*
*Po drugie, w celu większej wiarygodności należało odnaleźć samo miejsce pochówku – przyjaźń przyjaźnią, ale jest wątpliwe czy Mierkułow określił dokładne miejsce egzekucji (…)*
*Działania ludzkie (również te „nieludzkie" choć dokonywane przez człowieka) mają często więcej niż jeden motyw… Ze względu na to, co pokazał Wajda w filmie „Katyń" i z uwagi powyższą hipotezę, można byłoby dodać podtytuł do filmu: „między młotem a kowadłem…*

Hipoteza ta budzi jednak moim zdaniem wątpliwości. Być może przeczy jej bowiem inny cytat z książki (kreujący ewidentnie absurdalną wersję) pierwotny – niepowtarzany potem – komunikat „Prawdy":

*W swoim grubymi nićmi szytym kłamstwie o licznych grobach, odkrytych jakoby przez Niemców koło Smoleńska, goebbelsowscy oszczercy wspominają wieś Gniezdowa, ale krętacko przemilczają to, że właśnie obok wsi Gniezdowa znajdują się wykopaliska archeologiczne historycznego „cmentarzyska gniezdowskiego"*

Jeśli bowiem Sowieci, nie cierpiąc przecież na amnezję, pamiętali o tym, iż podzielili się wiadomościami o likwidacji Polaków z Niemcami, powinni mieć świadomość, że przeciwnik może odkryć lokalizację miejsca zbrodni i użyć tej wiedzy w celach propagandowych. Organy bezpieczeństwa, wykazujące przecież rutynowo rewolucyjną czujność w państwie, w którym enuncjacje w mediach z pewnością nie są przypadkowe, powinny mieć przygotowaną na bieżąco własną, mająca większe pozory prawdopodobieństwa niż przytoczona, aktualizowaną

wersję zdarzenia, zarówno dla prasy, wrogów, jak i sojuszników.

Można mieć również inne wątpliwości co do teorii zaprezentowanej w książce Abarinowa:

Niemcy też mieli jeńców polskich (i to zdecydowanie większą ilość). Teoretycznie też mogliby ich wykorzystać przeciwko partnerowi Paktu Ribbentrop-Mołotow. Hipotetyczne porozumienie na temat eksterminacji Polaków nie zadziałało po obu stronach „granicy przyjaźni". Z tym, że dziwnym zrządzeniem historii Polska była i nie była w wojnie z Sowietami, za to z Niemcami na pewno.

To Niemcy wzięli na siebie znacznie większą odpowiedzialność za losy wojny z Polską niż Sowieci. Żołnierze polscy byli więc w rozumieniu Niemców potencjalnie nastawieni bardziej antyniemiecko niż antysowiecko, co naruszało „równowagę". Powstanie polskiej armii, walczącej po stronie Niemiec, było skrajnie nieprawdopodobne, bo jednak Niemcy zainicjowały działania wojenne, a wcześniejsze napięcia między obu państwami w okresie międzywojennym nie były epizodyczne. Niemcy były przeciwnikami naszych sojuszników, którzy formalnie w obronie Polski zaczęli wojować. Mogły wydawać się nam groźniejsze i poczyniły więcej zniszczeń. Stosunek Niemców do narodu polskiego był otwarcie wrogi, a sowiecki zakłamany itp. Jak się okazało później, powstanie polskiego wojska w ZSRR było możliwe nawet w dwu wariantach. Może o to chodziło Niemcom?

Zresztą może domagali się uporczywie jedynie wydania jeńców (większej ich części lub niektórych – tych, którzy z nimi walczyli? Niech Rosjanie zatrzymają sobie tych, którzy bili się wyłącznie z nimi?). Może wreszcie Rosjanie nie dotrzymali jakichś tajnych zobowiązań, a Stalin wybrał radykalne rozwiązanie, kierując się również innymi motywami. Niestety nie czytałem książki cytowanej przez Rosjanina, zapewne tam dokładniej opisano, co autor rozumiał przez presję niemiecką.

Pozostaje jednak nadal zagadką, dlaczego ZSRR, wyrządzający III Rzeszy przysługę, a szkodzący sobie, miałby wziąć na siebie jednostronną, bezpośrednią odpowiedzialność za tak bezprecedensową zbrodnię i okazać aż taką uległość partnerowi, w momencie kiedy Hitler o wschodnim blitzkriegu mógł tylko pomarzyć?

Nie mogę oprzeć się przypuszczeniu, wyrażając w tym miejscu szacunek dla odważnego

rosyjskiego autora, któremu jakże trudno było pisać o zbrodniach „swoich" i któremu nie będzie łatwo funkcjonować w środowiskach rosyjskich (gdzie tak łatwo wysuwa się dziś oskarżenia o zdradę), że ta teoria „zbrodni w celu przypodobania się Hitlerowi" pozwala być może w jakiś sposób „podzielić" odpowiedzialność jego rodaków z kimś innym.

Reasumując: uważam, że interesująca hipoteza Abarinowa nie przybliża nas jednak do prawdy. Szokującej prawdy o funkcjonowaniu okrutnego systemu politycznego, w którym „wielkie czystki" obejmujące również własną armię, o motywach niezrozumiałych dla ludzi Zachodu, stały się charakterystycznym narzędziem sprawowania władzy.

PS. Przy okazji sprawdziłem wspomniane w książce stanowisko archeologiczne. Ośrodek w Gniezdowie opisany jest dokładnie w książce „Ruś Wikingów" Władysława Duczko, Warszawa 2006, Wydawnictwo Trio, na s. 132-157 (patrz też Zdzisław Skrok „Słowiańska Moc", Iskry, Warszawa 2006, s. 112-113).

Gniezdowo (przedziwnie, w kontekście tego co się stało, nawiązujące do nazwy Gniezna) było centralną faktorią wareską, ekspediującą na południe szlakiem od Waregów do Greków wyprawy w kierunku na Konstantynopol. Wioska Katyń wzięła nazwę od „tynu", czyli terenu obwiedzionego wałem. Nekropolia Waregów znajduje się o kilka kilometrów od Katynia, miejsca ostatniego spoczynku innych wojowników…

Autor: *Strategos*

Opublikowano 03.12.2007 r.